

Pszonka wychodzi dwa razy na miesiąc. Każdy oddział składa się z dwunastu półarkuszów, których cena dla emigracyi franków pięć, za granicę złotych polskich dwanaście. Komu z emigrantów dogodniej, może rozdzielić opłatę na dwie części. Adres Redakcyi: *M. André*,



Polonais, rue Vieux-Marché aux Poissons, 69, à Strasbourg (Bas-Rhin). Można także zapisywać się i składać opłatę w Paryżu: w Redakcyi *Demokraty Polskiego*, w Księgarni Polskiej i u Ob. Jokisza; na prowincyi zaś u sekretarzów Towarzystwa Dem. Pol.

PSZONKA.

DRUGIE SŁOWO

DO TYCH CO CHCĄ POLSKI NIEPODLEGŁEJ A NIECHCĄ JEJ ROBIĆ.

Przypominacie sobie zapewne pierwsze nasze słowo; jeżeli nieprzypominacie, to je zobaczcie w drugim oddziale *Pszonki* pod liczbą stronicy 33. Otoż tém słowem poprzedzającym mówiliśmy do Szlachty co szczerze chce Polski, uczyliśmy ją tam jednego z sekretów odbudowania ojczyźnej niepodległości; dzisiaj dla ważnych powodów musimy cokolwiek zboczyć z głównej myśli, i prosimy o posłuchanie tych co to chcą Polski wolnej, a nie chcą jej robić; mniej zważając, z przeproszeniem herbów, czy są szlachtą albo nieszlachtą.

Co to jest? co to jest? zawoła przyszła Polska, która żyjąc w kilkadziesiąt lat po nas, niebędzie nas znała tak jak my się znamy; nowa potwarz na nieszczęśliwych, nowe urąganie ojczyźnemu nieszczęściu! Rozgłaszać że są Polacy którzy niechęcią dla Polski robić, wtedy kiedy tyle nieszczęść uderzyło w serce narodu, kiedy przeszłość i każda chwila społeczna były tak pełne i tak jasnej nauki, kiedy ci sami Polacy oskarżeni o niechęć do pracy, ocenili tak dobrze przodków swoich, wymierzili taką sprawiedliwość ich grzechów, aż do przesady, aż do pogardy, kiedy widzieli jasno że wiszą między życiem a śmiercią, kiedy sami, wszyscy w ogólności, i każdy z nich w szczególności przywiązywali życie ojczyźni do swojego powołania, do swoich osób, kiedy czuli że jednym z największych grzechów przed nimi popełnionych było właśnie owo odrętwienie, bezład w działaniu, kiedy z resztą zrobili Polskę... (tu przyszłość odchrząknie i będzie dalej mówić) na to trzeba być potwarzką, nieprzyjacielem swoich rodaków, Moskalem. Będziemy spokojnie słuchali przyszłości, będziemy czekali aż ochłonie cokolwiek z pierwszego uniesienia i dopiero wtedy wdamy się z nią w rozprawę, bo przyszłość to nieżaden Anty-Pszonkarz, można z nią rozumnie pomówić i przy dobrej sprawie jak nasza, trafić do końca. Zgoda będzie prędka. Powiemy tylko: ależ kochana matko, pamiętaj na to, żeśmy pisali w r. 1841, niebyło jeszcze wtedy Polski niepodległej, a między Polakami jedni pracowali dla niej,

drudzy próżnowali; niepisaliśmy więc o tych którzy robili i zrobili w końcu, ale o tych, którzy, przynajmniej w tym czasie, nic nierobili. Z resztą odwołujemy się do świadectwa największych naszych przeciwników, społeczników i niespoleczników.

W istocie, jesteśmy pewni że przyszłość nieuwierzy od razu, żeby dzisiaj w Polsce mogli być próźniacy, trutnie polityczni; ale pokolenie społeczne, jakkolwiek sprawa z niemi trudniejsza niżeli z przeszłością, zgodzi się z nami. Któż ich niezna? kto niewidział choć jednej próbki? kto niewie, że na nieszczęście nasze, tak o nich łatwo jak o grzyby w mokrem lecie, jak o niedorzeczności w dziennikach i broszurach naszych Adamitów. A są ich różne rodzaje, jak są różne pohudki wyosobnienia się. Ten bankrut polityczny, tamten jenijalny reformator wygwizdany, jeden i drugi mszczą się za swoje głupstwa opuszczeniem sprawy; tego zmęczyło już krzatanie się publiczne, tamten z góry sobie postanowił że błogiej swojej spokojności nigdy nienarazi na burzę polityczną, inny chowa się ze swoją czynnością na chwilę powstania, ale będziesz mądry, jeśli wy-czerpniesz z niego, jakim sposobem tę chwilę stworzyć. Ci próźniacy są przynajmniej spokojni, ale są próźniacy, że tak ich nazwiemy wicherzyciele: ci położyli sobie za zasadę niemieć żadnej zasady, a za całą pracę nie robić; wściekają się więc na wszystko co trąci zasadą lub działaniem, wszędzie widzą same intrzygi męnerów, czcze pozory formułek, nizeczność pryncypijków, wszędzie głupstwo, łotrowstwo, zbrodnie, wszystko tają, wszystko chcieliby zburzyć; ale zagabnieni czego chcą, odpowiadają że są niezdolni coś zrobić, i że niemyśla nic robić. Są próźniacy z dumy, wysokiego stopnia, znakomitej godności: możeż były wódz robić wspólnie z podporucznikami, albo były poseł zasiąść na posiedzeniu złożonem z motłochu. Są próźniacy z dumy talentu: on co jest takim poetą, pisarzem, politykiem, strategikiem, a przynajmniej ma się za jednego z tych, możeż kompromitować swój talent, swoją mądrość, zamieszczaniem się w ten tłum brukowych polityków, między te jednochwilowe żyjątko, co radzą aby nie nieuradzić, piszą aby ich nikt nieczytał, co przeleca na wicherze wypadków ze wszystkimi mowami, czynami, pismami, jak trąba nieczystego pyłu, bez śladu, a

sami tacy jaśni, tacy ważni, tacy wielcy. Są próźniacy z usposobienia do służebności, dla takich wszystko jest w ich Panu: Pan za nich myśli, Pan za nich robi, rzecz ich słuchać, czekać i próżnować: będą robić jak Pan powie: czas robić. Są próźniacy religijni, zdajęcy wszystko na Opatrzność, na cuda, na widome wmięszanie się Boga w sprawę polską: treść ich kazań zawsze jednakowa: co robicie — to materyalizm, bezbożność, wolimy niemieszać się do tego; rzecz nasza modlić się, spowiadać, spokojnie zajądać, myśleć o nicieńskich migdałach i nie nierobić. Są próźniacy z tchórzowstwa, robiliby gdyby robota była tak bezpieczna jak polowanie naprzykład, ale nieprzyjaciele to nie zajace, mają się czem bronić i zabijać. Są próźniacy spekulanci, i oni by oddali się sprawie gdyby sprawa przynosiła taki przynajmniej procent jak owce lub gorzelnia. Są znowu próźniacy przez patryarchalność familijnych uczuć — spokojnego domowego życia; jemu tak dobrze w cichym własnym domu, w ciepłym łożu małżeńskim, w gronie igrających dzieci, przy piecu dobrze napalonym, na czele pańszczyzny, a życie polityczne zniszczałoby to wszystko, zawichrzyło, zakłóciło: szanowna ta rodzina nie sam tylko kraj zaraża, część jej emigracyę także zaszczyca: zasypana się po warsztatach, fabrykach, kantorach, urzędach publicznych i prywatnych; jedni się kochają, a drudzy już się poženili, niektorzy na piękne, niektorzy na niepiękne, a spokojni przy dostatecznym dochodzie o dzienne i nocne potrzeby, poglądają z litością na emigrancie mówisko; zagabnieni czasem przez politykę, uciekają jak... przed muchami za swoje kantory, warsztaty, biura; i tak ma być aż do chwili kiedy Polska oswohodka powoła ich do siebie aby nagrodzić za tyle cierpień emigracyjnego życia. Są jeszcze próźniacy... ale gdzież jest Homer któryby to wszystko obejrzał i wyliczył? Koniec końców że są.

Co to jest? — Słuchajmy. — Trafiliśmy w sedno. To oni w oburzeniu; to ci Panowie jacy są to są, nie lubią jednak swojej nazwy jak jendyk gwizdania. Próźniacy! próźniacy! wołają oni. Cóż mamy robić? czy to co wy robicie? dodają z szyderstwem. Słowa ich, przetłumaczone na język polski popularny, mają znaczyć: robicie same głupstwa i nas jeszcze chcecie do tego wciągnąć, wolimy nie nierobić. O! moi Panowie! takie tłumaczenie się jest żadne, ten powód nieusprawiedliwia bezczynności, nieuwalnia od spóldziałania, takie postanowienie nie jest godne ani czasu w którym żyjemy, ani położenia w którym odczynna zostaje, ani powołania, które jako Polakom spełnić nam kazano. My źle robimy! być może. Ale nie! weźniemy raczej wasze słowa, bez żadnych z naszej strony tłumaczeń, w ich dyplomatycznej dwuznaczności; porozumujemy na obie strony. Robimy więc albo dobrze, albo źle. Jeżeli robota nasza jest dobra i pożyteczna, niewidzimy powodu dla czego byście od niej stoini, i niepragnęli udziału, choćby dla korzyści dusz własnych; wszak przez każdy czyn dobry przybywa jedno pióro do skrzydeł, na których sumienie wznosi się do raju prawdziwego szczęścia. Jeżeli widzicie że zła, musicie zatem powiedzieć jaka jest lepsza; wejdźcie pomiędzy nas i robcie lepiej, a wówczas na każdy przypadek będziecie prawdziwie pożyteczni; gdyż robimy źle albo przez nieuwagę, albo przez nieudolność, przez niewiadomość: jeżeli przez niewiadomość? oświeceni od was, wejdziemy na lepszą drogę; jeżeli z umysłu? wdanie się wasze zostanie istotną zasługą w obec ojczyzny, bo pożytecznym działaniem zepsujecie szkodliwie.

Alc może wam nieprzystoi spólnictwo z nami? Mniejsza o to. Jest was tyłu, a wszyscy zapewne poczciwi i rozumiejsi od nas; porozumieście się i zróbcie na swoją rękę, ale robcie: inaczey każdy ma prawo mówić wam: alboście niedołęgi, albo musicie być diabie obojętnymi Polakami, skoro niestarcie się niszczyć tego co Polskę gubi, i patrzycie tém samém okiem na zło co na dobre. Może zbytnia pokora, może nieufność w swoich siłach i zdolnościach, wstrzymują was od działania? Pokora jest uczucie chwalebne, nieufność może mieć słuszne powody; ale jedno i drugie ma swoje granice; jedno i drugie jest godne potępienia, kiedy odwołuje człowieka od spełnienia obowiązków, które samém spólzyciem z bliźnimi zaciąga względem nich.

W sprawach ludzkich niema dzieła tak wielkiego, ażeby najlichszy człowiek niemógł się do niego przyłożyć. Patrzajcie na ten podnoszący się budynek, co będzie wieki zadziwiał swoim ogromem, pięknoscia i użytkiem: czy myślicie że onby stanął bez tego dziecka, co tę cegielkę drugiemu podaje, czy myślicie że to dziecko jest tu niepotrzebne. W sferze literatury od natchnionego pisarza od twórcy jenijalnych pomysłów aż do biédaka co na papier gałgany zbiera, wszystko jest potrzebne, wszystko ma miejsce które musi być przez kogoś zajęte. A naród ma być mniej systematycznie urządzony? ma być puszczonej samopas? i niemiec miejsca dla jednej części swoich członków? O nie! Pole sprawy polskiej tak ogromne, że ogarnie, że zaprzętnie miliony rąk i myśli; rozciąga się ono przez całą przetrzeń Polski, a podnosi się na całą wysokość od ziemi aż do nieba; sprawa sama tak święta, tak boska, że nie pogardzi najlichszymi silami, zużytkuje wszystko aż do kwilienia niemowlęcia; martwe trupy nawet potrzebne są do jej budowy, a wy się wymawiacie, że albo niemacie, albo niewiedziecie co robić! Powiemy wam coś więcej: oto że wasze próżnowanie zawadza. Przez podobnych wam, naród jest jak łańcuch porozrywany, jak machina której kołom zębów brakuje. Niesądźcie żeby dla całości narodu było obojętne, że ktoś tam nie nierobi dla niego: niewierzcie temu. Naród jestto machina, w której wszystko cokolwiek wchodzi do jej składu, jest nieodbitnie konieczne, wszystko wymierzone, wyrachowane na liniję, na sekundy; każdy członek narodu który zajmuje w nim przestrzeń, korzysta z ogółu, ma przez to właśnie sobie miejsce i stosowną do miejsca rolę, ma względem narodu jakąś powinność; zaniedbaj tylko tej powinności, opuść się w swojej robocie, a wnet twój ciężar zwałasz na drugiego, psujesz harmoniję maszyny, rozstrajasz ją, i z czasem, stajesz się przyczyną zupełnego jej zepsucia. Takim to sposobem umierają narody: przez próżniactwo jednych, a przeciążenie drugich.

Tak jest: Opatrzność wyznacza narodowi pewną robotę stosowną do liczby jego członków, a nadzór zostawia jenijszowi ogółu narodowego. Radź sobie jak chcesz, mówi do niego, powinienes to i to zrobić, masz zdolnych do dzieła tyłu i tyłu, twoja rzecz dopilnować ażeby się stała; i już niewchodzi w to że ktoś tam nie chce robić, nietroszczy się o to, ale po pewnym czasie rachuje się z całym narodem i cały karze za niespełnienie naznaczonej pracy. Musimy tu jeszcze i to powiedzieć że naród powinien chlubić się tém więcej im trudniejsza wydaje się być zadana jemu praca. Opatrzność tak mądra, tak dobra, że żadnego stworzenia nie obarczy nad jego możność; to tylko wypełniać mu każe co ono wypełnić zdola; motyla niezaprzęgnie do ciężaru potrzebującego siły końskiej, po niedźwiedziu niewymaga arcydziel poetycznych, na Austryjaka nieczesze świętego ducha republikanizmu i tym podobnie. Naród przeto, obarczony ciężką niby pracą, powinien wierzyć że dobrze jest położony w Opatrzności, że jest w nim zapas mocy większy niżby mu się zdawało, że wydoła swojemu powołaniu byle mądrze, gorliwie i sumiennie sobie poczynał. Chcecie teraz wiedzieć czemu wy jesteście względem sprawy polskiej? Oto jesteście jako człowiek, który widzi przed sobą cel swój podróży, cel drogi konieczny, chciałby go dojść ale sam kroku nieruszy i czeka aż go ktoś poniesie; nie! tém porównaniem ubliżylibyśmy człowiekowi, użyjemy stosowniejszego do was: jesteście więc jako bydlę potęgowe, które powinno swój ciężar dowieźć w przeznaczone miejsce, a ono kładnie się na wóz i zamiast ciągnięcia czeka aż je sam wóz powiezie. Biada narodowi, gdzie są tacy jak wy i przejdą niepoprawieni. Sąd wasz przed potomnością będzie tém ostrzejszy i kara tém cięższa że nie jesteście dziećmi bez pojęcia co zło co dobre, bez doświadczenia. O! macie wy rozum, gdzie potrzeba siebie podnieść a kogoś poniżyć. Jako wy pięknie gadacie o przeszłości, jako wy uniecie wyprowadzić upadek ojczyzny z zepsucia przodków, jak troskliwie najmniejszy ich grzeszek wywłóczycie! Czy wy myślicie że wy lepsi od nich? Smiecie się z tego. My wam powiadamy, że jesteście gorsi, bo robicie to samo, za co ich potępiacie.

Patrzcie! oto dla przekonania was i dla waszej nauki, otwo-

rzymy groby przeszłowieczne, poruszmy prochy zmarłych, i wyprowadzimy Szlachcica, który w swoim czasie był kropka w kropkę co wy dzisiaj: bardzo rozumny, bardzo poczciwy, i dla tego spokojnie siedział za sztańcami swoich gumien w epoce wysilenia Kościuszkowskich. Słuchajcie! będziemy z nim rozmawiali dla waszej nauki.

— Co robileś w czasie powstania Kościuszki?

— Siedziałem spokojnie, gospodarowałem.

— Jakto? dusza twoja nieoburzała się na widok upodlenia narodu pod obcą przemocą? serce twoje nie ci niemówiło kiedy z Krakowa rozległ się odgłos powołujący wszystkich Polaków aby się połączyli w ostatniem wysileniu na zrzućcenie jarzma zewnątrznego? czy twój rozum niemówił ci że ta chwila może być stanowcza dla Polski? że od niej może cała jej przyszłość zależeć? że wszyscy Polacy ostatnich sił powinni dobyć aby jej niezmar-notrawić? że jeżeli Polska jeszcze raz przegrawszy niezginie ostatecznie, to zostanie w położeniu coraz niebezpieczniejsza, i walka coraz cięższa będzie dla niej?

— O co się tego tyczy. mogę wziąć Boga na świadka, że nikt mocniej odemnie nieczuł niedoli narodowej, nikt szczerzej niepragnął dawniej potęgi, nikt jaśniej niewidział ważności powstania, nikt bardziej nielekkał się o przyszłość.

— Jednak nie należałeś do powstania?

— Niemieszalem się do niego.

— Z przyczyny?

— To rzecz była niepodobna.

— Dla czego?

— Trzeba było żyć w owym czasie jak ja żyłem, widzieć co się robiło jak ja widziałem, aby mię pojąć i uwieńczyć.

— Jednak nie nicusprawiedliwia Polaka, który stoi tylko i patrzy kiedy ojczyzna cały swój los na grę stawia.

— Dobryto ogólnik kiedy zdalca patrzyni na wypadki i ludzi, ale być na miejscu, to co innego. Każdy rozsądny i poczciwy byłby to samo zrobił co i ja. Bolałem nad Polską, kochałem Polaków, ale naprzód wiedziałem, że ze wszystkich ówczasowych usiłowań nie niebędzie. Król służył Moskwie; Panowie posprzedawali się zagranicznym dworom; Kościuszko udaniem się do chłopów dał Szlachcice do myślenia i zniechęcił ją; Jakóhini rozkrzykiwali Wolność i Równość; cały kraj zalany nieprzyjaciółmi; narodowego wojska garstka mała; Szlachta albo drzała przed Moskwą, albo ścierała się między sobą klótniami partyi; wszędzie nieład, nierozum, lotrowstwo; niebyło miejsca dla poczciwego człowieka; każdy rozumny mógł z góry przewidzieć że z tego wszystkiego nie niebędzie. Byłhym się naraził bez żadnej korzyści dla kraju. Jeden człowiek mniej, jeden więcej, nie tam nieznaczył. Wolalem więc cicho siedzieć, chwalić Pana Boga, i służyć krajowi czém mogłem i jak mogłem.

— Za pozwoleniem. Wiele mogło być szlachty w Polszcze?

— Około milijona.

— Wiele się bilo?

— Kilkadziesiąt tysięcy.

— Cóż reszta robiła?

— Siedziała cicho.

— Dla czego?

— Myśle że dla tego co i ja?

— Wracaj szlachcicu do grobu, i spij do Sądu straszego.

Słyszeliście jak się usprawiedliwia. Alboż nieważne miał powody swojej nieczynności? Czy myślicie że który z was ma ważniejsze. Odbił was jak lustrem. Kochał Polskę jak wy kochacie, czuł całą okropność jej położenia jak wy czujecie, ubolewał nad nią jak wy ubolewacie, ale w nie się niemieszal jak wy się niemieszacie; bo w społeczeństwie swoim pokoleniu widział tyle nieładu, nierozumu, lotrowstwa, tyle nieprzyjemności dla człowieka rozsądnego i poczciwego, wplątanego w ten zamęt, ile wy ich widzicie w waszém dla siebie. Pod takimi samemi pozorami jak dzisiaj, leżały na dnie jak dzisiaj, duma, nierozum, zepsute serca, skrzywione umysły, słabości charakterów, drobne gniewy, nieczyste zawiści, jedném słowem osobistość, chwytająca tylko lada pozór aby dla siebie sprawę poświęcić, a zgubiwszy ją mieć jakie takie uniewinienie. I wy będziecie gadać to samo

co on gadał, jeżeli was po latach kilkudziesięciu z grobu tak wywołają jak on był wywołany: czego przez wzgląd na szczęście Polski nieczynnymi i przez wiarę w prawych jej synów niespodziewamy się. Lepiej spijcie do sądnego dnia bez przerwy — ale nim zasniecie, poprawcie się i róbcie. A co robić? Rozprawę o tém odłożmy do późniejszego czasu, już za długośmy was nudzili. Już i tak niejedną z was może powiada: przekłety Pszonka! co za zjadliwość, kiedy nam nawet niedaje spokoju, nam, co tak spokojnie sobie siedzimy. Mniejsza o to: łajcie, tylko niezasługujecie na łajanie, a Pszonka pójdzie chętnie na puszcę głądzić czterdziestodniowym postem wszystkie grzechy przeciwo wam; będzie przez ten czas szukał w sobie tego żądła które w nim dostrzegacie, wyrwie je z największą rokoszą jak tylko znajdzie, i z braterskiem uczuciem złoży u nóg waszych. Do widzenia: chciejcie tylko wierzyć jak w ewangelię, a powiadamy wam to z całym przekonaniem w obliczu Boga i ludzi, że jeżeli niema dotąd Polski niepodległej to przez takich jak wy.

KRONIKA TRYBUNAŁÓW.

SĄD POLICYI PROSTÉJ W BABINIE

POLICYANT (wlokąc za sobą *Nową Polskę*, która kąsa, szczypie, drapie i pluje na niego). Tę czarownicę babę, Panie Podśdka, na gorącym złapałem uczynku, jak wymyślała, rzucała błotem na przechodzących, zaczęła się nawet podkasywać i innych dopuszczać sromot; szczęściem że w czas nadszedłem.

NOWA-POLSKA. Ja baba? ja czarownica? a ty salcesonie!

PODŚDEK. Milczyć, odpowiadaj Asani na pytania. Jak się nazwysz?

NOWA-POLSKA. *Nowa-Polska*, uczciwszy uszy pana Podśdka.

PODŚDEK. Skąd rodem?

NOWA-POLSKA. Z Lubelskiego, proszę pana Podśdka.

PODŚDEK. Wiele masz lat?

NOWA-POLSKA. Niestara jeszcze z przeproszeniem.

PODŚDEK. Jakięj religii?

NOWA-POLSKA. Polityczna, chrześcijańska a może katolicka (1).

PODŚDEK. Jakięj profesyi?

NOWA-POLSKA. Przekupka emigracyjna.

PODŚDEK. Zamężna lub nie?

NOWA-POLSKA (skubie się w czypek).

SMOLIKOWSKI. Bo to coś miałem mówić.

PODŚDEK. Coś Asan miał mówić, powiesz jak będzieszzapytany. (Do Nowej-Polski.) Czego Asani napastujesz ludzi?

NOWA-POLSKA. Jestem dobra patryotka, nikomu nie do tego, a czego pan *Orzel-Biały* powiada że ja wicherzę, że ja intryguję do komitetu, dzisiaj mię przesładuje a uwielbiał mię, i więcej jak uwielbiał, sam to drukował nawet, a ja głupia wierzyła (plące), hi... hi... biedne my kobiety, tak nas łatwo zwodzą.

ORZEL-BIAŁY. Nazwała mię ulicznikiem (2), mówi że mię postawił między służalcami i rozbojnikami.

NOWA-POLSKA. Tyś sam powiedział kostero że ja uliczniczka, a ja mam lepszą awdukaację jak ty hultaju, bezecniku, a na coście mnie namawiał? poczekaj-no!

PODŚDEK. Wozny, zamknij babie gębę. Wołać innych świadków.

DYBOWSKI. Powiedziała na mnie że ja szkół nieskończyl.

PODŚDEK. Kto wie? w tém może niema nie tak zdrożnego.

DYBOWSKI. Że ja głupi!

PODŚDEK. Ah! ah!

DYBOWSKI. Żem czarny jak smoła, jak diabeł, jak kominiarz

PODŚDEK. Ah! ah! to co innego.

DYBOWSKI. Że jestem *Młoda-Polska*.

PODŚDEK. Jezuicka?

DYBOWSKI. Nie, węglarska. Ze cudzoziemcom Polskę sprzedaje.

NOWA-POLSKA. Utrzyj nos, ty studentcie.

PODŚDEK. Milczyć, wołać innego świadka.

(1) *Nowa-Polska*, str. 642.

(2) *Ibid.*

GLEJNICH. Nazywała mnie niegdyś pocziwym, ze wszech miar szanownym Glejniczem.

PODSĘDEK. To prawda, z tej strony wielka krzywda. Cóż dalej ?

GLEJNICH. Teraz powiada (1): « *Józef Glejnich, postać bardzo odmienna. Nieszczęsny Dybowski godniejszy żalu czy gniewu, nie wiemy; jestto poczynające moralne i umysłowe zepsucie. J. Glejnich, jestto zużyte i skończone zepsucie moralne i umysłowe, jestto nawet, według rysów twarzy, czelusć gdzie się wypaliły najopłakaniejsze namiętności – popiół i lawa; nigdzie życia, nigdzie kwiatu, przerażające zgliszcze człowieczej świetłej istności.* »

NOWA-POLSKA. A czego pan Glejnich powiedział że ja 12 franków zwędziła (2).

PROKURATOR. Oprócz tego, jest tu zażalenie od pana Mickiewicza, że *Nowa-Polska* wymyślała na niego dawniej że w Polskę niewierzył, dziś wymyśla jeszcze bardziej że to że wierzy.

PODSĘDEK. Panie Smolikowski, coż Asan miał mówić na obronę *Nowej-Polski* ?

SMOLIKOWSKI. Coś miałem mówić, bo to Bolesław; coś miałem mówić, jestto prawdziwy Arrago; coś miałem mówić, prawdziwy De Lamenaïs (3); coś miałem mówić....

PODSĘDEK. To powiesz resztę za drzwiami.

Sąd, po krótkiej naradzie skazał przekupkę na 10 różg, które jej na Starém-Mieście w Warszawie, albo w Krakowie na Kleparzu wyliczone być mają.

(Wyjątek z *Gazette des Tribunaux.*)

SEJM GALICYJSKI I BATOG.

(Depesza telegr. ze Lwowa.)

Owe palladium wolności galicyjskich ów sławny sejm postulatowy został drukowanemi afiszami zwołany na 4. października.

Płaczące Amorki! płaczące Alcyony! o mało że się nierozchwiał! Sejm rozchwiany! czy pojmujecie jaki zawód dla dostojnych reprezentantów, tak pysznie kroczących w swoich niebieskich i czerwonych mundurach ze złotymi szlifami, przez cały rynek do sali biblijotecznej, zjadających darmo dwa obiady u Prezydenta i Arcybiskupa na koniec wotujących uroczystie na wnioski, które niemogą być odrzucone! I taki sejm miał się rozchwiać! i z jakiej przyczyny? Z najważniejszej — Oto batóg jedwabny (proszę uważać, jedwabny), ze złotem biczyskiem, tak zaszczytnie używany przy szcziokonnej landarce wiozącej lasy Galicji, złamał się! co dość późno postrzegły wysokie stany. Owoż krzyk, harmider, posyłaj po majstrów na łeb, na szyję; a to i dobry artysta lwowski niepodoła tej misternej robocie, temu jedynemu arcy dziełu galicyjskiego umnictwa, któremu raz w rocznej wystawie ciekawiej i goręcej przypatruje się nasza publiczność, niż Włochy Madonom i Apolinom belwederkim. Na szczęście znalazł się artysta Boćkowski, i to nielada partacz, który z uczuciem godności artystowskiej; podjął się naprawy biczyska, i jeszcze na sejm uskutecznić. — Wystawić sobie proszę: stan magnatów przy szcziokonnej uprząży musiałby się rzemiennym batem i biczyskiem w skórę obszytym powozić. A już dla takiego zawodu czyż niewarto sejmu odroczyć? Jako mówią: komu idzie na bezhołowicę, to i wróżka mu niepomocze; otoż nawet w tym punkcie sam cymes magnaterji naszej doznał hołesnej przeciwności.

BARASZKI.

Trzeci-Maj zapowiada że na przyszłość nie z głowy ale z serca gadać będzie. Śnać *Trzeci-Maj* sam postrzegł nareszcie że stracił głowę.

(1) Dodatek nadzwyczajny do polarkusza 41 *Nowej-Polski*.

(2) *Ibid.*

(3) *Ibid.*

— *Dziennik-Narodowy* dopełnił miarki swoich grzechów śmiertelnych, popelnivszy ich ni mniej ni więcej tylko szesnaście. Do jakiegożto bezwstydu przyjąć musi człowiek, żeby przed cielcem de facto czolem uderzył, kiedy *Dziennik-Narodowy* aż szesnastu grzechów śmiertelnych potrzebował na to.

— Kto niesłyszał jak szarlatany francuzkie szeroko i uczenie prawią zanim z swoim wystąpią towarem, niech przejrzy szesnaście grzechów śmiertelnych *Dziennika-Narodowego*.

— *Trzeci-Maj* protestuje przeciw prorokowi Mickiewiczowi, a to, jak powiada, z powodu że w prorocctwie jego nie król Czarotorski, ale jakieś książe pruskie figurować zaczyna.

— W kom. koresp. wybuchła wojna domowa; krew kałamazów strumieniami się leje.

— *Trzeci-Maj* pod nowinami z kraju pisze: « Żle się dzieje na Litwie. » Trzeba przyznać że *Trzeci-Maj* ma zawsze świeże i prawdziwe nowiny.

— Biedny pan JBO! Wszakżeto już nawet i *Orzeł-Biały* kopytami go bije.

Z LISTU Z PODOLA.

« Mieliliśmy tu gubernatora Petrowa, który tysiąciami podstępami szkodził obywatelom. Do wielu jego kruczków należało to, że fałszował listy, niby z Francji przychodzące i posyłał je różnym osobom, które potem za przyjęcie ich dobrze musiały się opłacać. Tak postąpił z panem J...; ale ten, czy niemając wcale we Francji ni krewnych ni znajomych, czy dobrym wiedzionym instynktem, przywołał popa, i list ów opieczętowany odesłał gubernatorowi. Przerażony gubernator wziął w podejrzenie jednego z asesorów że go wydać musiał, rozkazał więc natychmiast porwać asesora i do Kijowa odstawić, rozgłosivszy wprzód że znalaziono u niego książki zakazane; ale asesor miał się w drodze powiesić, a istotnie Petrow kazał go udusić. W skutku podstępnych oskarżeń Petrowa zostali wywiezieni na Sybir: Raci-borski, Drużbacki, Gadomski, Żelski, Czarnecki i mnóstwo innych. Odwołano przeciw Petrowa, a micjsee jego zastępując vice-gubernator Necaj. Śród takich przesładowań, w przekupstwie tylko obrona. To też panowie radzą sobie rublami, ale dla biednych niema ratunku. Cena głów okupionych idzie w znacznej części na zbogacenie metresy wojennego gubernatora trzech gubernii Bibikowa, a tą jest pani Pisarew, żona sekretarza. Przez jej ręce idzie wszelki okup. Niedawno Pisarew pytał pana G... dla czego tak źle chodzą koło interesów, że brat jego (pana G...) został skazany w soldaty. Pan G... odpłacając otwartością odpowiedział, że właśnie przez pana S... posłano gubernatorowi 3,000 rubli srebrem, czemu Pisarew nie chciał wierzyć, utrzymując, że gdyby tak było, toby te pieniądze przechodziły przez ręce jego godnej małżonki.

« Z tych dwóch rysów sądzicie o reszcie. »

Redakcja *Pszonki* odebrała w tych czasach następujące bez podpisu artykuły: *a*, Laudantur ab his, culpantur ab illis, *b*, Demokratizm pani Jenerałowej; *c*, Polityczna podróż pana Gaudentego wcale nicpolityczna. Ze każdy z wymienionych artykułów obejmuje wiele szczegółów Redakcji nieznanych, Redakcja zmuszona jest oświadczyć, że dopóty żadnego z nich w piśmie swém niezamieści, dopóki, na rękojmię wiarygodności przedstawionych szczegółów, nazwisk swych do Redakcji (dla jej tylko wiadomości) nienadeszła.

OGŁOSZENIE,

KTÓRE KONIECZNIE PRZECZYTAĆ I ZASTOSOWAĆ SIĘDO NIEG O POTRZEBA.

Dotychczasowy adres Redakcji *Pszonki* zmienia się jak następuje: *M. André, Polonais, rue Vieux-Marché-aux-Poissons, 69, à Strasbourg (Bas-Rhin).*